GAZETA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 114. — W Czwartek dnia 17. Maja 1838.

Wiadomości zagraniczne.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 6. Maja.

Nadeszły tu wczoraj Miniteur algérien zawiera następujące pismo z Konstantyny z dn. 13. Kwietnia: „Dnia 7. b. m. wyruszyła stąd kolumna ruchoma do Story. Składała się ona z 1800 ludzi piechoty, 135 inżynierów i artylerzystów i 250 koni. Po ujściu 8 mil drogi, rozbiła namioty w środku pokolenia Culma i pod pagórkiem, leżącym przy wnijściu do doliny, przez którą gościniec do Story przechodzi. Drugiego dnia zaraz od rana znajdowaliśmy po drodze wiele lasków, a po przebyciu pięknéj doliny, rozbiliśmy nasze namioty o 5 mil od Story w bliskości rzeki Arouch. Mieszkańcy okolic, które przebywaliśmy, najmniejszéj nie okazywali niespokojności, a w naokoło leżące wzgórza okryte były pasącemi się trzodami. Trzeciego dnia przybyliśmy do pokolenia Beni Maknea; namioty jego stały pustkami; Szeik jeden powiadał nam, że między tém pokoleniem wybuchła niezgoda. Od czasu panowania Beja Abdallaha, t. j. od 40 lat, żadne się obce wojsko w téj okolicy nie pokazało, i to jest przyczyną niespokojności. O godzinie 2 stanęliśmy w staréj Bussiendzie i założyliśmy nasz obóz na 1500 metrów za owemi rozwalinami. Tu przybyło jeszcze kilku innych Szejków z oswiadczeniem swéj uległości, żałowali jednak, że nie mogli zapobiedz temu, żeby w nocy z kilku flint ognia do obozu nie dano. Jak przepowiedzieli, tak się też stało; wystrzelono bowiem w nocy około 50 razy do obozu, ale szczęściem nikogo nie raniono. Nie spostrzegając dnia 10. żadnego skupiania się mieszkańców, zaczęliśmy czynić przygotowania do uskutecznienia niektórych wymiarów w okolicy Story; czasami słyszeliśmy jeszcze wystrzały karabinowe, ale w małéj liczbie; o godzinie 2 urządzono obóz i udaliśmy się z powrotem do Konstantyny. Wzgórza, otaczające małą dolinę Oued Zarzou zaraz mnóstwo ludzi okryło; między tymi ukazali się także i jeźdzcy. Zaczęli oni mocno strzelać do naszéj tylnéj straży i skrzydeł naszych; nieprzyjaciel zbliżał się coraz bardziéj i zatrzymał się nareszcie na równinie, gdzie się jazda nasza rozwinąć mogła. Kady Smelasu, Ali-Ben Muhamed, pierwszy stanął na czele swéj jazdy i Kabylów do rzeki odparł; pluton strzelców przyłączył się do niego, podczas gdy z drugiéj strony szereg tureckich tiralierów odważnie na nieprzyjaciela natarł, kolbami i bagnetami nękał i wielką liczbę trupem na placu położył. Odbywaliśmy podróż w dobrym porządku, i Kabylowie ścigali nas aż do godziny 2giéj; lecz potém przestraszeni nowém natarciem jazdy, cofnęli się. Dnia

10. wieczorem obozowaliśmy się nad brzegiem Aroucha; w ciągu całéj nocy ani jeden raz nie wystrzelono. Dnia 11. widzieliśmy znowu w ciągu drogi pasące się trzody, i mieszkańcy okolic cisnęli się do nas. Przenocowaliśmy pod pagórkiem Scheik-Ben-Rouhou i dnia 12. o godzinie 5 wieczorem stanęliśmy w Konstantynie. W stoczonéj utarczce mieliśmy 3 ludzi zabitych i 18 lekko ranionych. Napad ten Kabylów zdaje się być nieprzełamaną przeszkodą, opóźniającą zdobycie Story. Daje on się wytłumaczyć zamiłowaniem niepodległości, które się pod panowaniem Bejów coraz bardziéj wzmagało, gdy ci nie zdolni przedsięwziąść co stanowczego przeciw tym goralom; Szeikowie ich w ogóle skłonni są do uległości." — Tenże sam dziennik zawiera następujący raport z obozu pod Medjez-Stammar: „Komendant obozu wysłał oddział jeden wojska do kraju Guerfa. Wyrzuszyliśmy dn. 21 Kwietnia o godzinie 5 z rana i zostaliśmy od pokoleń zawisłych od Medjez-Stammaru, jako też od mieszkańców Oued-Zenati dobrze przyjęci. Po stanięciu na ziemi bońskiéj przyłączyło się do nas 2 do 300 jezdzców arabskich, i chcieli nam towarzyszyć; ale ofiary téj nie przyjęliśmy, gdy zwiedzenie kraju jedynym celem naszym było. Wieczorem obozowaliśmy na granicy Guerfy, pięknego, dobrze uprawnego i lasami okrytego kraju. Noc przeminęła spokojnie. Dnia 22. o godzinie 6 z rana opuściliśmy nasze stanowisko i zwiedzaliśmy okolicę. O godzinie 8 zatrzymaliśmy się dla ułożenia mappy i zbadania równiny leżącéj nad prawym brzegiem Qued-el Haaru. Równina sama okryta była krajowcami, którzy jednakże najmniejszéj nawet nieprzyjaźni nie okazywali. Opis kraju tego, uczyniony przez owych ludzi, skłonił nas do zaniechania dalszéj podróży, aby uniknąc trudności, jakieby nam pokonać przychodziło. O godzinie 8½ ześli znowu Arabowie z pokolenia Arachta Chaonin z gór; wydawali oni straszliwe okrzyki, i mimo protestacyi mieszkańców Bon Merardu, którzy im wyśli naprzeciwko i o naszych przyjacielskich zamiarach zapewniali, zaczęli do nas mocno strzelać. Odpowiedzieliśmy na to podobnież wystrzałami i cofnęliśmy się zarazem w największym porządku; mnóstwo Arabów ścigało nas i strzelanie trwało do godziny 3 po południu. Prześliśmy na powrót przez Oued Cherf i stanęliśmy w Medjez-Stammarze około 7½ godziny. Utraciliśmy w zabitych 4 ludzi, a między tymi kapitana od 4. pułku liniowego, trzy oficerów i kilkunastu żołnierzy lekkie odnieśli rany.

Z dnia 7. Maja.

Na posiedzeniu onegdajszém Izby Parów wspomniał Minister spraw wewnętrznych, iż wychodzcy polscy grozili, że en masse Francyą opuszczą, jeżeliby postanowienia, którym dotychczas ulegają, i nadal utrzymane być miały, rozumiejąc, że przez krok takowy Ministeryum popularności pozbawią. Hrabia Władysław Plater przesłał następnie do redakcyi Monitora następujące pismo: „Łaskawe i dobre chęci, okazywane przez rząd ku wychodzcom polskim przy każdéj sposobności, i opieka, któréj im udziela, wkładają na mnie obowiązek sprostowania mimowolnego zapewne błędu, o którym w jednéj z mianych w sobotę w Izbie Parów rozpraw napomknięto. Błąd ten dotyczy się nibyto powziętego przez wychodzców polskich zamiaru oddalenia się z Francyi, gdyby prawa dotychczasowe nie miały być zmienione. Wychodzcy polscy nigdy planu takiego nie mieli; umieją oni gościnność francuzką należycie cenić, a tak woli prawem zawyrokowanéj oporu stawiać nie będą."

Rząd drogą telegraficzną dzisiaj miał otrzymać wiadomość, że Infant Don Francisko de Paula z rodziną swoją do Bajony przybył.

W Journal du Commerce czytamy: „Gabinet hiszpański ciągle jeszcze względem pożyczki 500 milion. realów z Panem Aguado się układa. Wysłano teraz Pana Marliani, wiozącego z sobą traktat, któremu tylko na podpisie bankiera zbywa. Pan Aguado dał dowód roztropności, gdy się cofnął. Nazwisko jego w giełdzie Londyńskiéj i Paryzkiéj nie mogło byé wymienionem bez wzniecenia nieufności i sarkania. Przypomnianoby sobie natychmiast, jakim sposobem do swego ogromnego majątku przyszedł i jak posiadacze papierów hiszpańskich o zgubę przyprawieni zostali. Zdaje się wprawdzie, że Pan Aguado na pomoc rządu liczył. Chciał względy dzienników ministeryalnych pozyskać, które projekt do pożyczki téj wychwalać miały. Ale któż Panu Aguado za spełnienie tak świetnych obietnic ręczy? Jeżeliby gabinet Tuileryjski rzeczywiście chciał Hiszpanią wspierać, jużby była od dawna ocaloną. Gabinet mógłby jéj i ludzi i pieniędzy dostarczyć. Ale jakimże sposobem dobre chęci swoje udowodnił? W polityce czyny dzielniéj przemawiają od słów i tylko w czynach tajemnicy sposobu myślenia szukać trzeba. Polityka Francyi Hiszpanii wszystkiego odmówiła; nie chciała nawet Anglii wspierać i udało się jéj kraj ten niejakim wstrętem ku sprawom hiszpańskim nabawić. Tak i obecnie zamiarem Ministeryjum francuzkiego pożyczkę hiszpańską zniweczyć a w ręku Pana Aguado niemylnie na niczém spełznie; petycyja posiadaczy fondów hiszpań-

skich do Izby najlepszym tego dowodem. Udzielimy jéj wkrotce a w tenczas świat pozna, w jakim duchu się tłómaczą."

Mémorial Bordelais donosi stósownie do pisma z Madrytu, że wyjazd Hrabi Toreno do Paryża tylko dopoty odłożony, aż wiadomości od Pana Marliani nadejdą, którego, jak wiadomo, w celu powtórnego zawiązania układów o pożyczkę do Paryża wyprawiono.

Anglia.

Z Londynu, dnia 4. Maja.

Kapitan Wood żalał się niedawno temu w Izbie niższéj, że postanowienie jedno Komissarzy borów i lasów królewskich zakazuje prostym żołnierzom przechadzać się po parku londyńskim, i dodał, że nie widzi przyczyny, dla którejby żołnierzom nie miano być wolno wytchnąć sobie w tych ogrodach podobnie jak innym poddanym N. Pani. Znajdują się tam często ludzie daleko podlejsi od prostego żołnierza i czasby już było znieść takową różnicę. „Ja sam, rzekł, zaręczę za dobre sprawowanie się żołnierzy, jeżeli im wstępu do parku dozwolą." Lord J. Russell odrzekł, że zakaz ten datuje się z czasów panowania Karola II., ale teraz już nie ma żadnéj ważnéj przyczyny do utrzymania go nadal. Póżniéj oświadczył, że N. Pani rozkazała zakaz takowy cofnąć.

Na ucztę, jaką konserwatystyczni członkowie Izby niższéj swemu naczelnikowi Sir R. Peelowi dn. 12. b. m. w tutejszych sukiennicach dać zamyślają, już się 311 osob podpisało. Margrabia Chandos będzie prezydował. Także niektórzy członkowie Izby wyższéj, między innymi Xiążę Wellington, do towarzystwa tego należeć chcieli, ale nie przyjęto ich, gdy sami tylko członkowie Izby niższéj obecni być mają.

Z dnia 5. Maja.

N. Pani przyjmowała wczoraj na uroczystém posłuchaniu Xięcia Esterhazy; oraz córka Xięcia, Hrabina Chorińska, Królowéj przedstawioną została.

Gazety opozycyjne bardzo się z tego cieszą, że służbie Anglików w wojnie domowéj hiszpańskiéj przez zniesienie pozwolenia naborów nareszcie tamę położono, wyjątki bowiem, na które rząd za wnioskiem Lorda Melbourne dla pojedyńczych osób zezwolił, zdaniem owych gazet małoznaczne, kiedy zapewne nie łatwo się kto znajdzie, któryby był tak nierozstropnym aby takowego pozwolenia szukać, ci zaś którzyby jednak tak postąpić mieli, poczytywaniby być powinni za przewrotnych awanturników, z którymi ucywilizowany naród z radością mógłby się pożegnać. Morning-Herald, powiadając, że z liczby 15000 żołnierzy legii angielskiéj w bitwach, przez choroby i niedostatek około 10000 wyginęło, uważa, że zniesienie rozkazu zaciągów dla służby hiszpańskiéj ani parlamentowi, ani nas sie nie zawdzięczamy, lecz tylko niemożności zgromadzenia nowéj legii, kiedy w Anglii nikogo znaleść nie można, coby się na nowo chciał stać ofiarą wiarołomstwa hiszpańskiego.

Z powodu nadchodzącéj uroczystości koronacyjnéj składy serwisów złotych i srebrnych dworu królewskiego przejrzano i nowy spisano inwentarz. Pokazało się, że wszystkie w skarbcu złożone serwisy i do tego należące przedmioty złote i srébrne ogromną summę $1\frac{1}{2}$ milionów funt. szt. (około 9 milion. talar.) wartują. Jest tam téż serwis stołowy ze szczérego złota na 140 osób, zebrany i nabyty po większéj części przez Jerzego IV.

Niedawno temu Para jednego, Hrabiego Roscommon, skazano policyjnie na 5 szelongów kary, ponieważ na publicznéj ulicy tak się był upił, że na nogach utrzymać się nie mógł. Nazajutrz, gdy go Sędzia pokoju badał, nie chciał zdjąć kapelusza, odwołując się do przywileju swego, jako Par. Posługacz więc sądowy musiał mu gwałtem kapelusz z głowy zrzucić. Nareszcie obżałowany oddalając się, powtórnie do Sędziego pokoju się odezwał: „Jeszcze o mnie słyszeć będziesz; nauczę Cię, co to jest przywilej Para." Na to odpowiedział Sędzia pokoju: „Milcz, jeżeli nie chcesz żebym Cię natychmiast do więzienia wtrącić kazał."

Febra zaraźliwa Typhus zwana w ostatnim miesiącu w Londynie między uboższą klassą ludu bardzo grassowała i dotychczas jeszcze nie ustała; kommissyja ubogich widziała się przeto w konieczności urządzenia w każdym obwodzie ubogich nadzwyczajnego szpitalu dla przyjęcia osób chorobą tą dotkniętych.

Szwecya.

Z Sztokholmu, d. 28 Kwietnia.

Wedle pewnych doniesień J. C. M. W. Xiążę Następca tronu rossyjskiego, nie dotknąwszy się Carlskrony, z Szczecina wprost tu przybędzie. D. 5. Czerwca W. Xiążę na statku parowym tu spodziewany. W orszaku jego jest Xiążę Lieven i jeszcze siedm osób. J. C. M. zabawi w Szwecyi przez 2 tygodnie, podczas których zamki Rosersberg, Tuilgarn i Gripsholm, oraz kopalnie danmorskie zwiedzi, poczém kanałem göthskim do fortecy Carlsburg i Gothenburg się uda, skąd nareszcie do Kopenhagi się zaambarkuje. Słychać, że nasz Następca tronu Wielkiemu Xięciu wszędzie towarzyszyć będzie.

Szwajcarya.

Następująca jest pod dniem 19. Lutego datowana nota Apostolskiego Nuncyjusza przy Związku Szwajcarskim do katolickiego admini-

stracyjnego radzcy kantonu St. Gallen, względem zniesienia klasztoru w Pfäfer: „Niżéj wyrażony Nuncyjusz Apostolski dowiedział się właśnie o dekrecie, który wielka rada kantonu St. Gallen, katolickiéj części, wydała pod dn. 9. b. m., w którym mniemała się być umocowaną do zniesienia korporacyi klasztoru w Pfäfer i zarządzenia na przyszłość jego majątkiem. — Postanowienie takowe nie mniéj zasmuciło jak i zdziwiło niżéj podpisanego, tak pod względem targnienia się na prawa kościoła, które to targnienie się ten dekret w sobie obejmuje, jakoteż nadwerężenia związkowego aktu w artykule 12, który trwałość i majątek klasztoru wyraźnie zabezpiecza. — Niżéj wyrażony jako zastępca główy kościoła pełniąc świętą powinność swego urzędu, nie mógł się wstrzymać od protestowania przeciw zgwałceniu prawa, które tylko władzy kościelnéj przynależy. Ażeby zaś protestacyja ta, oparta na niezaprzeczonych dowodach, uważaną była w właściwém świetle, mniema być swoją powinnością wykazać to prawo z prawdziwego jego stanowiska. Jakkolwiek uważać będziemy instytuty klasztorne, nie podpada żadnéj wątpliwości, iż takowe jako towarzystwa osób, które przez uroczyste i wieczne śluby poświęciły się Bogu, w skutek tych samych ślubów, bezpośrednio i tylko wyłącznie duchownéj władzy podlegać mogą. A jak to pewna, że tylko jeden jest kościół, który na mocy władzy otrzymanéj od boskiego założyciela, pozwolił na wzniesienie tych pobożnych zakładów, który im nadał lub potwierdził przepisy karności, który je rozszerzył, przekształcił i utrzymał swoją powagą, tak też tylko kościół jedynie umocowany jest prawnie do zniesienia tychże zakładów, jeźli potrzeba tego wymagać będzie, a to nie dla tego, jakoby trwałość ich lub zniesienie od niego samego zależało, lecz szczególniéj z tego powodu, że osoby, wstępujące do zakonu religijnego, obowiązują się uroczystą przysięgą służyć Bogu i kościołowi czynnościami, które już z natury swojéj są czysto-duchowne; z tąd wynika, że węzły, które je łączą, do boskiego prawa należą, a przeto żadną świecką władzą, tylko mocą téj boskiéj władzy, któréj Jezus Chrystus swojemu kościołowi udzielił, rozwiązane być mogą. Dla tego też żaden jeszcze z katolików nie ośmielił się na to twierdzenie, jakoby do innéj nie do najwyższéj władzy należało rozwiązywać śluby, ile że jéj tylko przynależy się wyrok, ażali to samo boskie prawo, które w pewnych przypadkach obowiązuje, w innych znowu rozwiązać może. W takiem postanowieniu postępuje najwyższa władza duchowna nie podług osobistéj i dowolnéj swéj mocy, ale jako objaśnicielka boskiego prawa i jako zwiastunka boskiéj woli, któréj jest organem. — Rozważywszy te główne niezaprzeczone prawdy, jakież można mieć zdanie o nadmienionym dekrecie, w którym wielka katolicka rada kantonu St. Gallen przywłaszcza sobie prawo, do zniesienia własną mocą, istnącego i od wieków za istnący uznanego klasztoru? Czyliż przez takową samowładność nie targnęła się na święte prawa kościoła; co mówię, nie zdeptałaż nogami powagi Ojca Świętego? Nie zdziwiłożby to każdego, gdyby świecko-katolicka zwierzchność pozwalała sobie przymuszać zakonników do towarzystwa, któregoby kościoł nie uznał, i do ślubów, któreby tenże za nieważne poczytywał? Ale jestże to mniéj dziwną i nienaturalną rzeczą, jeźli ta władza sobie pozwala znieść instytut klasztorny, otworzyć zakonnikom ich cele, w których przez całe życie zostawać ślubowali, i że się wyrażę słowami soboru w Sens, „dać im wolność do zrzucenia habitu, i wrócenia do życia światowego, pobudzać ich do odszczepieństwa i nauczać pogardzać dekretami papieża a nawet wyrokami soborów?“ Do tego zmierza (z trudnością wyraża to niżéj podpisany) dekret wielkiéj katolickiéj rady! — Może zarzucą, że kapituła w Pfäfer oświadczyła katolickiemu administracyjnemu radzcy, iż prosiła Świętego Ojca o łaskę sekularyzacyi, i z tego powodu owe towarzystwo zakonne już za rozwiązane uważała. Lecz pominąwszy, że dekret z dnia 9. Lutego nie opiera się bynajmniéj na uchwale kapituły w Pfäfer (któréjto ostatniéj niżéj podpisany dokładniéj określać nie myśli); tudzież pominąwszy, że zakonnicy korporacyi katolickiéj, nie mogli odstąpić prawa, którego sami nie posiadali, widać oczywiście, że kapituła nie miała nawet zamiaru pozwolić na prawo zniesienia korporacyi, lecz że tylko w przepisanéj sobie formie oświadczyła po prostu swoje postanowienie, zmierzając powyższą prośbą do Stolicy Swiętéj imieniem wszystkich członków kapituły. Azatém uchwała kapituły zamiast usprawiedliwiania dekretu wielkiéj rady, udowodnia owszém onéj bezprawność, albowiem nie czekając w téj mierze postanowienia Ojca Swiętego, z największym pospiechem przystąpiono do dzieła, rozwiązując to towarzystwo klasztorne, bez najmniejszego warunku, w którymby poznać było można uznanie praw kościoła. Albo może wewnętrzny stan klasztoru w Pfäfer podał dostateczny powód do zniesienia onego? Ale, chcąc w nim znowu zaprowadzić i karność i porządek nie należałoż się z przynależną kościelną władzą porozumieć względem środków, któreby klasztorowi mogły nadać zbawienną reformę i dawną jego

świetność przywrócić? Należałoż burzyć, a nie myślić o środkach zaradzenia? Przypuściwszy, mówiąc z Janem Polemarem na soborze w Bazylei, „że gdy w jakiém religijném towarzystwie wkradną się niektóre nadużycia, jakie się we wszystkich urządzeniach ludzkich zdarzają: czyliż człowiek rozsądny, znajdujący się w ciemném miejscu, zagasi przeto lampę, która nie jasno go oświeca, dla tego tylko, że słabe rzuca światło? Ażaliż jéj raczéj nie wyczyści i nieprzywiedzie do dawnego stanu?" — Atoli, zamiast wdania się z kościołem w należyte porozumienie, wolano raczéj obejść go, dla uczynienia samowolnie tego, co (ważnie) tylko przez sam kościół uczynioném być może. Połóżmy, że wewnętrzny stan klasztoru był takim, iż stanowczo wymagał rozwiązania, wyrok więc w téj mierze powinien być zostawiony głowie kościoła i należało jego rozstrzygnienia oczekiwać. Pod jakimkolwiek względem uważać będziemy nadmieniony dekret wielkiéj rady, (gdyż podpisany nie będzie się tu nad powodami rodzaju ekonomicznego zastanawiał, ponieważ żadnéj nie podpada wątpliwości, iż dochody klasztoru były więcéj niż dostateczne na jego utrzymanie), bynajmniéj go prawnym uznać nie można; owszém uważać w nim należy targnienie się na prawa kościoła, nadweręźenie powagi stolicy apostolskiéj a przeto zupełną bezprawność i nieważność. — Jeźli pierwsza część dekretu, dotycząca się zniesienia klasztoru w Pfäfer, boleśnie dotknęła niżéj podpisanego, nie z mniejszém ubolewaniem przekonał się tenże z drugiéj części dekretu, że wielka katolicka rada podług własnego upodobania rozrządziła dobrami tego klasztoru, jak gdyby były jéj własnością. Każdemu katolikowi wiadomo, iż dobra kościelne nie są własnością tych, którzy z nich użytkują, ale są dobrami Chrystusa Pana (*bona dominica*, jak w świętych kanonach są nazwane), dobra, które mu świątobliwość prawowiernych Chrześcijan poświęciła, i do których kościół nabył zupełnego i najwyższego prawa własności. Posiadłości korporacyi zakonnych nie mają innéj natury i własności, jak inne dobra kościelne, członkowie takich towarzystw są tylko ludźmi, którzy z tych dóbr ciągną pożytek, nie zaś ich właścicielami. Z tąd wynika, iż, jeźliby w saméj rzeczy jaka duchowna korporacyja istnieć przestała, dobra jéj na mocy wiecznéj trwałości kościoła nie przestałyby być dobrami kościoła i należałyby pod jego nieograniczony zarząd. — Wiadomo, że we wszystkich czasach tak święte sobory jak i Papieże, pod względem wysokiego przeznaczenia dóbr kościelnych, jak najtroskliwiéj pamiętali o utrzymaniu tychże, że rzucali klątwę na wszystkich, którzyby ważyli się obrócić je na inny a nie na pierwotnie przeznaczony użytek. Jakimże sposobem to się stać mogło, że wielka katolicka rada bez najmniejszego względu na kościelne prawo własności i bez przyczynienia się powagi kościelnéj, sądziła się być umocowaną do zarządzenia dobrami klasztoru w Pfäfer; co większa, że ich nawet do kościelnego nie przeznaczyła zamiaru? Jakim sposobem, gdy wszystkie ustawy szwajcarskie noszą na sobie piętno nietykania własności; gdy żadna zwierzchność nie waży się naruszać majątku prywatnego człowieka, wielka rada katolicka nie wahała się bynajmniéj rozrządzić dobrami kościelnemi? Toż dla kościoła należy mieć mniéj względu i poważania, niż dla prywatnego obywatela? Ażaliż prawo posiadania, przynależne każdéj korporacyi, każdemu prywatnemu, tylko dla kościoła nie ma być ważne? Jestże to podobieństwem, aby państwo lub zwierzchność targnęła się na cudzą własność, gdy tak jedna jak druga nie istnieją tylko dla jéj obrony? — „O królowie" (możnowładcy), mógłby słusznie mówić Bossuet dzisiaj podobnie jak za swych czasów, „weźcie wszystko, co Bogu poświęcone, pod waszę opiekę, nietylko osoby, ale nawet miejsca i rzeczy, które do służby bożéj obrócone być mają. Bądźcie obrońcami dóbr kościelnych, gdyż one są także dobrami ubóstwa. Pamiętajcie na Heliodora i na karzące ramię Wszechmocnego, które w niego uderzyło dla tego, iż sobie przywłaszczyć chciał dobra kościelne. O ileżto większą jest powinnością zostawić te dobra przy kościele, które nietylko w świątyni są złożone, ale nawet kościołowi dla jego służby i zamiaru przeznaczone i w posiadłość jemu oddane?" — Jakkolwiek znaczne i obszerne być mogą prerogatywy wielkiéj, katolickiéj rady kantonu St. Gallen, jednak nigdy ona nie może wykonywać prawa nad własnością kościelną, która do niéj bynajmniéj nie należy, a w skutek wykazanych tu powodów, widać jasno, że katolicka korporacyja przez samowolne rozporządzenie dobrami klasztoru w Pfäfer, nadwerężyła prawa kościelne i swojemu rozkazowi nadała przez to piętno nieważności. — Jeżeli rzeczony dekret nieważnym jest pod względem religijnym, tak z drugiéj strony nieważnym jest ze względu publicznego prawa szwajcarskiego. Artykuł 12ty w dokumencie Związku Szwajcarskiego jest aż nadto wiadomy, iżby potrzeba było przytaczać go dosłownie. Istnienie i własność klasztorów są tym artykułem formalnie zabezpieczone, dla tego zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad nim obszerniéj. Ustawa jest aż nadto jasna, nadweręźenie jéj aż nadto o-

twarte i widoczne, iżby tylko na chwilę wątpić można o nieważności uchwały, którą w brew ustawie wydano. — Takie nadwerężenia praw zakrwawiają serce Ojca Świętego, który tém mniéj się tego spodziewał, ileże słuszniejsze rościł sobie prawo do wdzięczności kantonu St. Gallen, mianowicie téj korporacyi, która popraszając się Ojca Świętego o rozłączenie dyjecezyi St. Gallen od biskupstwa w Chur, a późniéj o wikaryjat apostolski, i otrzymawszy do tego pozwolenie, pod warunkiem, aby niezwłocznie założyła biskupstwo własne, nietylko że w téj mierze nie odpowiedziała oczekiwaniu Jego Apostolskiéj mości, ale nierozważnie targnęła się na prawa kościoła i otworzyła znowu rany, które jeszcze nie były się całkiem zgoiły. — Niżéj wyrażony spodziewa się, że wielka rada katolickiéj części, jakkolwiek mało zważać będzie nieprawność swego postępku z dnia 9. Lutego, z pospiechem wróci do owych sprawiedliwych i religijnych uczuć, które katolicką zwierzchność ożywiać powinny, i w skutek tego odwoła dekret dotyczący się zniesienia klasztoru w Pfäfer, przywróci mu dawne jego prawa, i uzna go za istnący, jakim jeszcze jest w saméj rzeczy. Tymczasem niżéj podpisany miał sobie za powinność, imieniem Ojca Świętego protestować uroczyście przeciw zniesieniu rzeczonego klasztoru, równie jak przeciw zagrabieniu i zarządzeniu jego dobrami, ogłaszając oraz za nieważny i płonny ów wyjaśniony dekret wielkiéj rady. Niżéj podpisany prosi nakoniec, by tę notę przesłać do wiadomości wielkiéj katolickiéj rady, i korzysta z téj sposobności, zapewniając ją o swojém wysokiem poważaniu. Nuncyusz Apostolski przy Związku Szwajcarskim. (Podpis.) Arcybiskup Kartaginy.

Włochy.

Z Rzymu, dnia 15. Kwietnia.

Król. pruski Poseł przy dworze papiezkim, Tajny Radzca legacyi Bunsen, wczoraj z rodziną swoją stąd do Niemiec odjechał.

Rozmaite wiadomości.

(Nadesł.) — Skorzewo, d. 4. Maja 1838. — Szanowny X. Andrzéj Wroblewski, Dziekan Kollegiaty, były nauczyciel religii przy gimnazyum Stéj Magdaleny w Poznaniu, pleban w Skorzewie, przeżywszy lat 52 miesięcy 4, od dnia 30. Kwietnia godziny 3ciéj zrana już nie żyje. Zgasł właśnie, gdy jako Rządzca parafii zwiedzał szkoły powierzone zarządowi swojemu. Wieść o zgonie kapłana tyle znakomitego, piorunem rozbiegła się wszędzie, i niemasz ktoby nie zabolał, iż mąż ten niespracowany i przez cały bieg życia dobru ludzkości usłużny, więcéj nadal pracować i przewodniczyć nie będzie. Z smutku i przywiązania, niedozwolili kapłani, licznie na pogrzeb jego zgromadzeni, aby na obcych barkach zwłoki tak dostojne do grobu wniesione zostały. Sami je ujęli z czcią i wśród przenikliwego rozrzewnienia przybyłych tu zacnych Poznańczyków, parafian i okolicznych ludów, wnieśli do sklepów skorzewskiego kościoła. Błogo kto po sobie tyle przychylności zostawił.

Szczęśliwy wdowiec. — „Mój kuzyn, Watty Skot,“ powiada Walter Skot, w piątym tomie swojego żywotopisa, „otrzymał przed czterdiestu laty jako *midshipman* na okręcie, stojącym w Portsmouth, posadę. On i dwóch jego towarzyszów bawili za urlopem w kraju, żyli sobie wesoło, strwonili pieniądze, a przytém w jednéj oberzy zostali winni znaczną kwotę. Nareszcie okręt dał hasło, że zamyśla rozwinąć żagle, ale oberżyścina rzekła: „Nic z teto, moi panowie, nie puszczę z was ani jednego, póki mi nie zapłacicie, coście winni;“ jakoż nawet postarała się o środki dla przytrzymania swych dłużników. Młodzi marynarze prosili i błagali; lecz to nic nie pomogło; pani Kwikli ani słyszeć nie chciała. „Jakimkolwiek sposobem trzeba mię zaspokoić,“ rzekła, „rozważcie, jeżeli na przeznaczony czas nie staniecie w okręcie, to nałożycie gardłem.“ Zasępione twarze dłużników jéj zapowiadały, że słusznie mówi. „Słuchajcież, co ja wam zaproponuję,“ rzekła daléj oberżyścina, „nie będąc mężatką, z trudnością przychodzi mi w tém miejscu prowadzić moje gospodarstwo, potrzeba mi na wszelki sposób zaświadczenia, żem zaślubiona; a zatém tylko pod tym jednym warunkiem wszystkich trzech was wypuścić mogę, jeżeli się jeden z was ze mną ożeni. Który z was, wszystko dla mnie jest jedno, dosyć na tém, jeden z was musi zostać mym mężem, albo do stu czartów! wszystkich trzech każe uwięzić, a okręt bez was odpłynie.“ Upór pani Kwikli nie był do pokonania, tym sposobem trzéj marynarze postanowili ciągnąć losy, który z nich ma się poświęcić za ich wolność. Los wypadł na mojego biednego kuzyna. Ani chwili nie było do stracenia, poszli do kościoła, a mój młody kuzyn zaślubił oberzyścinę. Powróciwszy z kościoła, młoda mężatka dała marynarzom porządny obiad, poczém wszyscy na pokład się udali. Okręt odpłynął, a trzéj towarzysze przysięgli sobie uroczyście, że całe to zdarzenie zachowają w sekrecie; jakoż oberżyścina, któréj jedynie o rewers zaślubienia chodziło, zezwoliła na wieczne rozłączenie. W kilka miesięcy poźniéj,

gdy okręt stał w Jamajce, wpadły *midshipmanowi* niektóre angielskie gazety w ręce; młodzi marynarze właśnie siedzieli przy śniadaniu. Mój kuzyn Watty rzucił nagle na stół gazetę, zaczął skakać z radości, i zapomniawszy zupełnie, że złożył przysięgę zamilczenia, wykrzyknął z uniesieniem: „Bogu dzięka! panią Kwikli powieszono.“ I tak było w saméj rzeczy, szanowna mistres, która już przez długi czas zajmowała się przemytnictwem, została schwytaną przy kradzieży i na szubienicę skazaną.“

OBWIESZCZENIE.

Przyjemną mi nader jest sposobność zawiadomienia Publiczności w następującym wykazie o pomyślnych skutkach odniesionych od lat kilku do końca r. 1836. z corocznego bezpłatnego udzielania tryków właścicielom mniejszych gospodarstw rolnych.

Nr.	Nazwiska posiedzicieli dóbr, którzy baranów bezopłatnie pozwalali.	Ich miejsce za mieszkania.	Powiat.	Liczba dozwolonych baranów.	Liczba gospodarzy włościańskich niemi obdarzonych.	Liczba jagniąt uzyskanych.	Lata.
1	Radzca Ziemstwa Lipski	Niewierz pod Pniewami	Szamotulski	8	8	77	183$\frac{1}{2}$
				22	20	266	183$\frac{2}{3}$
				20	20	257	183$\frac{3}{4}$
				19	18	332	183$\frac{4}{5}$
				14	14	384	183$\frac{5}{6}$
				22	22	216	183$\frac{6}{7}$
2	Prowincyalny Dyrektor Ziemstwa Grabowski	Łukowo	Obornicki	10	10	217	183$\frac{5}{6}$
				6	6	125	183$\frac{6}{7}$
3	Posiedziciel dóbr Ludwik Treskow	Wierząka	Poznański	10	10	145	1836
4	„ „ Otto Treskow	Chludowo	dito	10	10	226	1836
5	„ „ Henryk Treskow	Radojewo	dito	10	10	359	1836
6	JO. Xiążę Sułkowski	Rydzyna	Wschows.	4	4	50	1836
7	Hrabia Blankensee	Wieleń	Czarnkow.	8	8	177	1836
8	Naczelny Prezes Najwyższego Sądu Appellacyjnego Frankenberg	Nieder-Schütilau	w Szląsku	8	8	272	1836
9	Posiedziciel dóbr Licht	Dolna Świdnica	Wschows.	2	2	26	1836
10	„ „ Zaborowski	Iłowiec	Szremski	2	2	46	1836
11	„ „ Sypniewski	Piotrowo	Poznański	1	1	22	1836
12	„ „ Obst	Gądki	Szremski	1	1	14	1836
13	Hrabia Bniński	Samostrzel	Ostrzesz.	2	1	150	1835
14	Radzca amtowy Teitgen	Jerka	Kościański	1	1	20	1836
			Summa	180	176	3381	

Na rok gospodarski 1837/8. podobne rozdanie i wprawdzie w następujący sposób, miało miejsce:

1) Radzca Ziemstwa Lipski ofiarował . . . 17 baranów,
2) Prowincyalny Dyrektor Ziemstwa Grabowski ofiarował . 10 „
3) Pan Ludwik Treskow z Wierząki ofiarował . . 10 „
4) Pan Otto Treskow z Owińsk ofiarował . . 10 „
5) Pan Henryk Treskow z Radojewa ofiarował . . 10 „
6) JO. Xiążę Sułkowski z Rydzyny ofiarował . . 8 „
7) Pan Baron Kottwitz z Tuchorzy ofiarował . . 12 „
8) Radzca amtowy Pan Teitgen z Jerki ofiarował . . 1 „
9) Hrabia Potworowski z Parzęczewa ofiarował . . 2 „

10) Pan Świnarski z Dębego ofiarował : . . . 4 baranów,
11) Pan Oberamtman Livonius z Biały ofiarował . . . 5 „

89 baranów,

które między tyluż posiedzicieli gruntów rozdzielonemi zostały. Rezultaty co do jagniąt uzyskanych jeszcze nie są zebrane i będą w roku przyszłym ogłoszone.

Śmiem przydać zapewnienie, iż tchnący miłością ludzkości zamiar przerzeczonych Szanownych Obywateli jak z wdzięcznością od interesowanych w tém gospodarzy uznanym, tak przez usiłowanie ich korzystania w najskuteczniejszy sposób z tego dobrodziejstwa, rzeczywiście osiągniętym został. Dalsze skutki tego wpływu na wzrost kultury gospodarstwa wiejskiego pomiędzy włościanami mogą zaiste dopiero po kilkoletnim przeciągu czasu w rozleglejszym objawić się sposobie; jednakże już teraz widocznym jest kamień węgielny, położony ku polepszeniu jednéj z najważniejszych gałęzi zarobkowości dla posiedzicieli gruntów rolnych téj prowincyi, a przekonanie to upoważnia mnie zarazem do nadziei, iż nietylko Szanowni Obywatele, wspierający to przedsięwzięcie, i w następnych latach czynić to samo będą, ale też, iż dany przez nich przykład szlachetnéj o dobro pospolite gorliwości przyjemnym przez naśladowanie z strony innych Obywateli uwieńczon będzie skutkiem. Oczekuję z ufnością uprzejmych w tym względzie zapewnień.

Poznań, dnia 8. Maja 1838.

Naczelny Prezes Prowincyi Poznańskiéj.

Flottwell.

Karolina Spannholz zamężna Schlegel wniosła przeciw mężowi swemu, byłemu podoficerowi i Capitain d'armes Benjaminowi Schlegel z przyczyny złośliwego opuszczenia o rozwód węzeł małżeńskich.

Zaleca się więc wspomnionemu Benjaminowi Schlegel, aby na wyznaczonym do odpowiedzi na skargę na

dzień 3. Września r. b.

zrana o godzinie 10téj przed Deputowanym, Referendaryuszem Sądu Głównego Ziemiańskiego Kersten terminie w Izbie instrukcyjnéj podpisanego Sądu osobiście lub przez pełnomocnika w informacyą i plenipotencyą opatrzonego stanął i na skargę odpowiedział, gdyż w razie przeciwnym uważanym będzie za przyznającego przytoczone czyny, a następnie stósownie do prawa wyrok wydanym zostanie.

Poznań, dnia 25. Kwietnia 1838.

Królewski Główny Sąd Ziemiański.

OBWIESZCZENIE.

Do publicznego wydzierzawienia na trzy lata od Sw. Jana r. b. dóbr szlacheckich Podlesie kościelne i Zbytka w powiecie Wongrowieckim położonych, wyznaczyliśmy termin na

dzień 28. Maja r. b.

zrana o godzinie 10téj w Izbie naszéj instrukcyjnéj przed Wielmożnym Kurnatowskim Radzcą Głównego Sądu Ziemiańskiego, na który chęć dzierzawienia mających niniejszém zapozywamy.

Bydgoszcz, dnia 10. Kwietnia 1838.

Królewski Główny Sąd Ziemiański.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-Miejski w Szamotułach.

Grunt młynarski w Grabowcu położony a do Jana Wilhelma Kube małżonków przynależący się oszacowany na 7437 Tal. 10 sgr. 8 fen. wedle taxy mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hypotecznym i warunkami w Registraturze, ma być

dnia 24. Września r. b.

przed południem o godzinie 11téj w miejscu zwykłem posiedzeń sądowych sprzedany. Niewiadomi z pobytu wierzyciele jako to:

1) Jan Jerzy i Barbara Elzbieta Kube małżonkowie eventualiter ich sukcessorowie i następcy,
2) pozostali po Ludwiku Lueck sukcessorowie

zapozywają się niniejszem publicznie.

Szamotuły, dnia 9. Lutego 1838.

OBWIESZCZENIE.

Podział pozostałości po ś. p. Bonifacym Drwęskim w Niesłabinie nastąpić mający w skutek przepisów prawa powszechnego §. 137. i seq. Części I. Tyt. 17. do publicznéj niniejszém podaje się wiadomości.

Szrem, dnia 15. Lutego 1838.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Podaje się niniejszém do publicznéj wiadomości, że handlerz Michał Bibo i niezamężna Jeanetta Jacob oboje tu z tąd kontraktem przedślubnym z dnia 8. Stycznia 1838. r. wspólność majątku i dorobku wyłączyli.

Grodzisk, dnia 20. Kwietnia 1838.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-Miejski.